

<http://nrcin.org.pk> 265



KATECHIZM

MORALNY,

DLA UCZNIOW KORPUSU

KADETOW.

Pytanie, *Co jest Kadet?*

Odpow: Jest to Człowiek młody dobrze urodzony, oddany pod dozór Osób, które obyczajem jego kształcić, rozum polerować, i wiadomościami zdobić powinny, na to: aby go uczyniły godnym zaszczytu szlacheckiego urodzenia.

Pod jakim gatunkiem karności zostaje Kadet?

Zołnierskiej.

Czy dla tego: aby każdy wstąpił w stan żołnierski?

Nie, każdemu wolno ten stan obrać, który mu skłonność i sposobność wyznaczy; i tym

A



końcem wprowadzone są w tym Zgromadzeniu nauki do wszystkich sposobności stanów; karność zaś żołnierska obrona, bo najporządniejszy i najszlachetniejszy.

Jaki powinien być Kadet?

Powinien mieć miłość, bojaźń Boga, i przywiązanie do Religii przed oczyma; powinien Ojczyznę swą kochać i iey dobro nadewszystko, i sposobie się do tego, aby się mógł zdalnie poświęcić na iey usługi; powinien być cnotliwy, pełen poszanowania dla zwierzchnych, dobroczynności i affektu dla równych, względu dla niższych.

Na wiele gatunków dzieli się liczba tych, którym iego ćwiczenie jest powierzone?

Na dwa.

Ktoreż one są?

Officyerów i Nauczycielów.

Jak się ma zachować względem swych Officyerów?

Powinien im być ślepo posłusznym bez szemrania i uporu, bo tak mieć chce subordynacya, która jest duszą tego gatunku karności, pod którą zostaje i powinien ich czcić iak zwierzchnych.

Jak się ma zachować względem Nauczycielów?

Powinien być dla nich pełen posłuszeństwa, w godzinach nauki, poszanowania w każdym czasie i wdzięczności za ich starania i pracę około iego edukacyi.

Wielorakie być powinny powody iego postępów?

Dwoiaki.

Jakież one są?

Punkt honoru, i wstyd. Punkt honoru do dobrego w każdym rodzaju zachęcać; wstyd od złego wstrzymać iego powinien.

Czy szczególnie przynaglenie i boiaźn kary ma go prowadzić do wypełnienia swych powinności i do aplikacyi.

Podłyby to był powód, zacnieysze przyczyny zagrzewać go do tego powinny, iako to: konieczność czynić się sposobnym do wypłacenia Oyczyźnie długu obywatelstwa swego, i dbanie o własną sławę.

Jakiego gatunku ma być ta cześć którą oddawać mu należy starszym od siebie lub wiekiem, lub urzędem, lub władzą?

Przyzwoitemu człowiekowi zacnie urodzonemu poszanowanie znaczącą, bez upodlenia siebie samego; więc te powierzchowne znaki, padania do nog, ściskania za nogi, całowania w ręce, podpisywania się w listach *podnożkiem*, niskie zbytnie ukłony, nie powinny być nigdy od Kadeta zażywane, bo podłość w sobie mają, którey się strzedz należy.

Jakiemi sposobami ma starać się przypodobać swey Zwierzchności?

Przez pilność w czynieniu zadosyć swym powinnościom, przez prędkie posłuszeństwo, i powolność zaleceniom, ktore odbiera; a nie przez oskarzenie drugich, ani też noszenie plotek, która z wszelkich przywar jest nayniezacnieysza, i brzydką znaczy dużą.

A 2

Jaki być powinien względem swych Kamratów?

Obyczajny, grzeczny, uczynny, i w żartach nawet nie oddalać się od tego poważania, które sobie wzajemnie powinni ludzie zacnego urodzenia, i którego uchylenie tyleż krzywdzi tego, który się w tym zapomina, iako i tego, co to cierpi; ukrywać powinien błędy swych Kamratów, nie naśmiewać się z niedoskonałości ich, ofobliwie z tych, które mieć mogą z przyrodzenia; to wyśmiewanie się z tey miary nierozumnym i nieczuynę dufzy być pokazuje tego, który się naśmiewa.

Jakie być mają jego rozrywki?

Dowcipne i takie, iakie rącość ciała i siłę dać mogą, i wprawić w ręczność, a nie grubiańskie. A jeżeli który dla swey zabawki ptaszki albo inne zwierzęta trzyma, męczyć one nie powinien; ponieważ to nieznacznie okrucieństwa uczy; uczynność zaś i dobroczynność nayszacownieysze piękney dufzy są przymioty.

Czy może się znaleźć taka okoliczność, któraby mogła exkuzować Kadeta, gdyby nieprawdę powiedział?

Zadney takowey być nie może, ponieważ cnota, poczciwość i rzetelność być powinny w każdym czasie przymiotami właściwemi Kadeta każdego; ten zaś który zmyśla, naypodleyszą odkrywa dufzę, i pokazuje się sposobnym do naynieuczciwizych uczynków.

Czy powinien być Kadet dbały o honor Korpusowy?

Powinien i bardzo, bo pochwały dane jednemu spływają na wszystkich, równie nagany dane jednemu dotykać wszystkich powinny. Nieapplicacya, jednego uczynek nieprzyzwoity, dopieroż nieuczciwy wstydzic wszystkich powinien w tym Korpusie, w którym sam wybor wszystkiego dobrego ma się znajdować.

Czy uście wszelka Konnexya między Korpusem, a Kadetem, który z niego wychodzi?

Nie, została się najmocniejszyza ze wszystkich, to jest: konnexya wdzięczności, i tym węzłem spoiony powinien w każdym czasie, na każdym urzędzie, w każdej okazyi, uymować się za honor, starać się wszelkie ziednywać korzyści temu zbiorowi, w którym się wychował i ćwiczył; ktoby to ospale czynił, nie wart nigdy tego honoru, że był kiedy Kadetem.

Czy może Kadet być boiaźliwym albo tchórczem?

Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, którą znaczą, są mi nie znaiome, i jeżeli kto w Korpusie potrafi opisać co to jest, chybaby o tym slyszal, że się gdzie indziej znajduje, bo co między nami, ani jest, ani podobno, być może.

Z iakich przyczyn boiaźliwość i tchórstwo jest przywarą?

Z tych naybardziej; ponieważ primò być może powodem do zezwolenia na wiele

rzeczy szkodliwych, którym przez zastraznienie człek boiaźliwy oprzeć się nie śmie; ponieważ *secundò* jest tamà do rozpoczęcia rzeczy wielu i imprez pożytecznych, skoro się z cieniem iakiegokolwiek łączą niebezpieczeństwa, źródłem tego tak szkodliwego uczucia często jest zniewieściałość. Cnotliwy Obywatel hartować i umysł i ciało powinien, żeby mężnie mógł krajowi swemu służyć, i nie obumierał z myśli tylko czyli bólu czyli rany nayletszey. Boiaźliwość częstokroć ten wydaie skutek, że człeka pocziwego z natury skłania nie raz do akcyi niepocziwych, dla uniknienia zwady i dla ochronienia siebie.

Czy dosyć jest na tym być szlachetnie urodzonym?

Pewnie że nie dosyć; urodzenie z cnotą i z przymiotami złączone naypierwszym jest zaszczytem: Szlachectwo zaś bez cnot i przymiotów ustawnym jest zarzutem. Jako Szlachcic pocziwy, mężny, dobroczynny, litościwy naywiększego wart szacunku, tak naypodleyszym jest stworzeniem Szlachcic nie pocziwy, dumny, przewrotny, okrutny, nie litościwy; chełpić się z Szlachectwa lub gardzić temi, którzy Szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością. Wbić należy sobie w umysł tę sentencyą: *Et genus Et proavos, Et quæ non fecimus ipsi, vix ea nostra puto.*

Do czego naybardziej słosować powinien Kadet zabawki swoje?

Do sztuk woennych; dla tego niech się wprawuie w rączność w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w rynnstunkach woennych, koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że woioowniczy ród Dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy zalegając pole, sławę i kray stracili.

Czy może co ekuzować Kadeta, kiedy szpetnemi słowami laie i lzy?

Nic nie może być tego nałogu ekuzą; lżyć bowiem równego sobie, wyciągać go na wzajemną w takim guście odpowiedź, jest to mazać siebie i powieścią i odpowiedzią, jest to wyznanie złej bardzo edukacyi; lżyć nie równego sobie, jest równą podłością iak bezbronnego uderzyć, ponieważ zelżony o krzywdę swoję dopomnieć się nie może; napaść zaś z gromadą na iednego, uderzyć choć we dwóch na iednego, nie przyiść na ratunek iednemu od dwóch opprymowanemu, z ostatnią byłoby hańbą, czego ani Kadet żaden pozwalać sobie nie ma, i owszem mieć to sobie każdy za punkt honoru, żeby kolegom nie pozwalał, i o to ich strofował.

Czy godzi się podstuchywać, kiedy dwie osoby cicho mówią, list cudzy, choć sobie powierzony, odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać, zaglądać przez ramie, kiedy kto czyta papier iaki, lub pisze?

Nie godzi się *per omnia*, jest to podłość wielka pozwalać sobie którakolwiek z rze-

czy wzwyż wzmiankowanych ; jest to zdrada, którą zacny umysł każdy brzydzić się powinien.

Czy przystoyna ieść rzecz dla Kadeta mianu robić, sztychować fanty, suknie, bieliznę, kapelusze, szpady?

Jest to rzecz nieprzystoyna; bo rzadko się to bez czyiey szkody obeydzie. Człęk młody od drobnych zaczynaiać rzeczy, wprawia się w ten umysł szachrowania, który potym w dalszym życia biegu rozwalnia sumnienie w interesach większey wagi, i często ten młodzian któremu podchlebia zaleta, że jest chłopcem obrotnym, z chłopca wyszedłszy, żyje i umiera z reputacyą starego szalbierza. Nie trzeba ani chcieć oszukać, ani też trzeba dać się oszukać. Co się tu mówi o mianach, rozumieć się ma równie o pożyczaniu pieniędzy których nigdy pożyczać nie godzi się, chyba z pewnością, że one rzetelnie i w czasie oddać można, bo kto pożyczca, wiedząc dowodnie, że nie jest w stanie oddania, kradzież pełni, i tym niebezpieczniejszy jest złodziejem, że ustrzedz się go trudno.

Czy może iakimkolwiek sposobem uysć wniosku nieuczciwości ten co się stara polepszać stan swoy, przez facyendy, lub też przez szulerstwo?

Nie może żadnym sposobem; bo te dwa gościńce do szczęścia, są to bite gościńce szalbierstwa i oszukanania; dla duży ucziwey nayleksza suppozycya, nayleksze podeyrzenie winy, w tym zdarzeniu równa się

się istocie winy, i plami charakter; nie masz tworu nikczemniejszego, ani też bardziej wartego wzgardy iak facyendarz, i kartownik. Ktokolwiek na sobie przemódz może, żeby był lub iednym lub drugim, daie prawo rozumienia o sobie, że nie ma tey niegodziwości któreyby się nie dopuścił. Niech się nicht próżno nie mami tym wybiegiem, niech nie mieni że swoją poczciwość ochroni, gdy sam przez się nie grając w motye się złoży, z szulerem albo z facyendarzem; ekuzować go to nie potrafi, przed sądem publiczności i własnego sumnienia. Być współnikiem albo sprawcą fromotnego uczynku różnicy w tym nie masz; ofzuft, i szalbierz, to iest facyendarz i kartownik, łączą w sobie podłość, zdradę, i znieważenie tych wzyftkich względów które człowieka usposabiają do powfzecnego szacunku.



B

The first part of the document is a list of names and titles, including:

 1. The first name is [illegible] followed by [illegible]

 2. The second name is [illegible] followed by [illegible]

 3. The third name is [illegible] followed by [illegible]

 4. The fourth name is [illegible] followed by [illegible]

 5. The fifth name is [illegible] followed by [illegible]

 6. The sixth name is [illegible] followed by [illegible]

 7. The seventh name is [illegible] followed by [illegible]

 8. The eighth name is [illegible] followed by [illegible]

 9. The ninth name is [illegible] followed by [illegible]

 10. The tenth name is [illegible] followed by [illegible]

 The list continues with several more entries, each consisting of a name and a title or position.

 The text is written in a cursive script and is somewhat faded.



DZIECIE POPRAWIONE
BAIECZKA.

Suaviter , & fortiter



MArcin kmiotek ubogi szedłszy raz
do lasu ,
Powracał nad swoy zwyczaj późniey-
szego czasu :
Niosąc wielki pęk chrostu na grzbiecie ,
a srodze
Załośny , tak sam z sobą rozmawiał
po drodze . . .
Tak się to późno wlecze nędzny człek
do chaty ! . . .
Co to tam teraz w sercu moiey Mał-
gorzaty ?
Tęskni , płacze , wygląda biedna ko-
biecina ,
Każdy iey moment długi . . . długi iak
godzina ! . . .

B a

Tęskni Antek . . . coż to za śliczne
 dziecko ! . . . żywy
 Matuli swey portrecik . . . ieżeli do-
 brotliwy
 Bog dopomoże , a wiek doyrzalszy
 przyśpieie ,
 Będzie to dobry chłopiec . . . o słodkie
 nadzieie ! . . .
 Już też to chwała Bogu i dom blisko ..
 skoro
 Uyrzą mię , nadgrodzi się im ta żałość
 sporo : . . .
 O iakże mię to ścisnąć , iak się będą
 cieszyc ! . . .
 Jeżeli zechcą wymawiać , zem nie mogt
 pośpieszyć ,
 To im powiem przyczynę . . . wiem ,
 że miasto żalu ,
 Y wymowek , będą mi radzi nie po-
 mału . . .
 Tak kiedy sobie dybiąc , myśli swe roz-
 wodzi ,
 Zbliża się do chałupy , otwiera , i
 wchodzi.
 Wchodzi zdyszaly alic płaczącą
 przy łożku
 Zastaie Małgorzatę , siedząc na pod-
 nożku .

Głowa leży zwieszona na 'poduszce ,
ięczy ,

Wzdycha , kwili . . . Syn u nog roz-
płakany klęczy ,

Chwyta Matkę za rękę . . . ona się o-
piera ,

Y chcącemu całować ! coraz ją wy-
dziera . . .

Przeście , rzecze Marcin , płakać . . .
oto zdrowy

Do was z boru powracam . . . owoż
spolob nowy

Powitania ? . . nikt słowa mi nie mo-
wi . . . żono ?

Antku ? podź dziecię moje . . niechay
się na łono

Ociec przygarnie . . . ulży mię przy-
tulenie

Trudow mych dziennych ! nie chce
słuchać . . . utrapienie !

Chce e mię , widzę , karać . . . żeby-
ście to byli

Na mym mieyscu , tobyście sami się
spóźnili.

Osądźcie , ieżelim mogł powrocić za-
wczasu ?

Jużem był chroštu naciął , iuż wycho-
dził z lasu ,

Jeszcze to było prawie dobrze przed
wieczorem ,

Alió pełźnie iakowaś dziadzina z to-
porem.

Rozumiem , że to ze wsi , . . patrzay-
cie , owo tu ,

Co ią widać z okienka prosto tego
płotu.

Ledwo się biedny czołgał : iak owca
za trzodą

Chora : spytam go mile : moja śliczna
broda ,

Po chōdzie twym znać , żeś się utrudził
okrutnie :

On nie na to nie powie , tylko we-
stchnął smutnie ,

Aż mi go żal serdecznie : więc siekierkę
biorę ,

Y brzemię mu z gałęzi utnę . . . lecz
nie spore ,

Boby nie dźwignął biedny dziaduś :
toż pomogę

Na grzbiet włożyć , i daley swoię koń-
czę drogę ,

Wziąwszy mile *Bog zapłać* . . . chcia-
łem brać krok szypki

Dla pośpiechu , ale śnieg Ignął do ła-
pciw lipki ,

Y nogi zatrzymywał . . . A ty swoje
przecie

Moja kochana Pani ? . . . kiedyż prze-
staniecie

Tych szlochów ? . . . czy się gniewasz
na mnie ? . . . za co ? . . . czyli

Nie kochasz męża ? . . . widzę , żeście się
zmówili . . .

Nigdybym temu nie chciał wierzyć . .
Na to żona ,

Ująwszy go za rękę , rzecz rozkwil-
łona ;

Ah Oycze nieszczęśliwy ! (żal
serce przenika) . . .

Chcesz , żeby cię kochała Mać tego
złośnika ?

. . . Antoś moy złośnik ? złośnik An-
toś . . . co ta plecie ? . . .

Znam ci ia serce iego . . . wszak to ie-
szczę dziecko .

Lubi czasem poigrać . . ma prawo wiek
młody . . .

Niechay ieno podrośnie , niech doczeka
brody ,

Obaczysz , co to będzie za człowiek
przed światem ,

Jak skromny , iak łagodny ! . . Tak jest . .
będzie katem ,

... A ja ręczę za niego , że nie ...

Wszak powiada

Prawdę tatuś , Antofiu ? ... coż to
jest ... nie gada ?

Ty się sam ręcz za siebie ... jeżeliś
przewinił ,

Trzeba żebyś matuli zadofyc uczynił.

Podź tu ... Powiedz coś zrobił ...
owoż za piec wskoczył !

Znać z tego , moje dziecię , żeś mocno
wykroczył.

... To prawda , że wykroczył ... i
mocno ... sam widzi ,

Jeżeli dobrze uczynił , a pocoż się wfty-
dzi ?

... Wftyd , dobry znak w dziecięciu ..
nikt wftydu nie gani ...

Ale coż to on zrobił , powiedz miła
Pani ? ...

... Nie potrzebnie się mężu napieraż ,
wiem pewnie ,

Ze ci serce tak smutną nowiną rozrze-
wnie : ...

Powiem iednak , ponieważ każeś mi
koniecznie ,

Oto , kiedym po tobie stęskniona serde-
cznie ,

Co raz za drzwi biegła patrzeć, ieźli
 z boru
 Powracasz do chałupy; około wie-
 czoru
 (Bo już słońko siadało) zamykając
 chatkę,
 Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzier-
 latkę
 Komużby tak okrutne zimno nie do-
 piekło?
 Ledwo się trzepotało, ledwo nożki
 wlekło
 Ubożuchne drobiątko! . . . biorę w obie
 dłonie,
 Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę
 na mym łonie,
 Chcąc dać biednemu radę . . . w tym
 wbiega Marynka
 Krawca naszego corka: uboga dzie-
 wczynka,
 Latając po ogrodzie, na kamień upa-
 dła,
 Y ramię sobie stłukła mocno . . . ażem
 zbladła
 Patrząc, iako krew ciekła . . . twej ona
 żądała
 Pomocy, moy Marcinie . . . cożem
 czynić miała,

Kiedy ciebie nie było ? . . . utrapioney
frodze

Musiłam , sama nie wiem czy dobrze ,
niebodze

Dać ratunek w boleściach , . . Uchwy-
ciwszy palcem

Lisiego sadła , co to stoi z gęsim
szmalcem

W polewanym naczyniu , nie daleko
garka

Szarego , zrobiłam plastr . . . Dobraś
Aptekarka . . .

To na rany maść przednia . . coż po-
tym ? . . . kiedy się

Tak bawię opatrując płaczącą Marysię,
Syn twoy , ktoremum dała straż tego
ptaszątka ,

Cichucho przydybawszy oto tu do ką-
tka ,

Począł ie . . coż tam poszął . . co za
myśl szalona ,

Począł skubać . . . ofkubał Antoś ? . .
krom ogona

Y skrzydeł , wszystkie pierze : a choć
drzwi zamknięte

Były , trafiło dziecko na paluszki wspięte

Klamkę sobie podważyć , i wypuścić
ptażka . . .

Poleciała dzierlatka , biedna nieboraczka ,

Poleciała , żałośnie świergojąc nad
chatą !

A mnie się prawie serce w poł kraiało
na to.

Owoż pociecha dla nas , . . sądz , co
to za głowa ,

Co to będzie za umysł , jeżeli się wy-
chowa ?

To mię , kochanku trapi , to mię frodze
boli.

Dopuszczyles się takiey w dzieciństwie
swywoli ?

A iam sobie wrożyła nieszczęśliwa ma-
tka ,

Ze moy Antoś mieć będzie nieboszczy-
ka dziadka ,

Y tatulową dobróc ? . . . kochałam go
przeto

Tak mocno . . . Bog cię skarał nieba-
czna kobieto !

. . . Przestań miła Małgosiu płakać ,
otrzyi lice . . .

Nie boy się . . zawsze ma Bog na dobre
rodzice

Otwarte oczy swoje : iest iego na świecie

Czująca sprawiedliwość , jeżeli to dziecie

Ma byż złym , nie dopuści aby było żywe ,

Zdeymą z nas ciężar , ręce iego litościwe !

. . . Przyſtąp do mnie moy ſynku , niech cię oſtatecznie

Strapiony Ociec ieſzcze uciśnie ſerdecznie !

. . . Dobrze czyniſz , że płaczeſz . . ia też płaczę na cię . . .

Day rączkę . . przyłoż ją do ſerca twemu Tacie . . .

Oto mieyſce gdzieś mieſzkał dotąd , dziecie moje . . .

Kochaliſmy cię , iako źrzenicę , oboie . . .

To było ſzczęściem naſzym . . lecz już mieſzkać dali

W nim nie będzieſz . . iużeſmy kochać cię przeſtali.

. . . Coż ia niebaczny mowie ? . . . darmo , darmo grozę ,

Będę cię zawsze kochał . . . żał mi cię nieboże . . .

Als czyż można kochać takiego? . . .
 strach bierze

Przeklinać go . . . Pozbieray Małgosiu
 to pierze ,

A powieś ie zebrałszy owo tu na
 belce . . .

Kiedy to dziecko znowu zacznem ko-
 chać wielce ,

Spoyrzawłszy na te piorka , słuszny
 gniew nas wzruszy ,

Byśmy tak frogiey nigdy nie kochali
 duszy.

. . . Rozumiesz , ze to biedne ptaszę
 (siądź tu przy mnie)

Rozumiesz , że to biedne ptaszę , ktore
 w zimnie

Już pono obumiera , mroz do naszej
 chaty

Przygnał? . . . nie , moje dziecię . . .
 nieprzeżyty laty

Wiecznemi Tworca Niebios , Tworca
 przyrodzenia ,

Co ma pieczę , tak koło ptaszego ple-
 mienia ,

Jako o ludzkim rodzie ; dał nam po-
 znać skrycie

Swoy rozkaz , żebyśmy mu zachowali
 życie ;

A tyś ie tak udęczył frodze! . . .
 dziecko płoche ,
Gdybym cię bez kofzulki na mroz lżey-
 fzy trochę
Wyfadził , coźbyś na to ? . . , mogłem
 to uczynić . . .
Y nie miałbyś przyczyny Oycu o to
 winić.
Ale byłbym okrutny , byłbym nieuży-
 ty ,
Tak iak Antoś . . . i więcey cierpiał ni-
 żeli ty.
 . . . Drży nieborak od strachu , . . nic ci
 się nie stanie.
Nie boy się dziecię moje : luboś na ka-
 ranie
Sprawiedliwe zaśluzył , kocham cię u-
 przeymie . . .
Jam rozumiał , moy fynku , że kiedy
 odeymie
Starość leniwa sity Oycu , i Matuli ,
Twoja nas rączka wesprze , i słodko
 przytuli.
A ty miasto pociechy , miasto wspar-
 cia obu ,
Przed czasem nam dni skracasz , i pę-
 dzisz do grobu.

. . . Ah tatulku! ah mama! daruycież
mi winę!

Niechże mię Pan Bog strzeże, żebym
ia przyczynę

Wam miał dawać do śmierci . . dajcież
mi łaskawe

Oko, już wam na wieki przyrzekam
poprawę.

Będę wasze uważał skinienia, i myśli,
Będę wszystkie rozkazy pełnił iak nay-
ściśli,

Będę takim iako wy . . Na te obietnice,
Łacno się dali oba ukoić rodzice.

Antoś łaskę otrzymał, i według umó-
wy,

Samą rzeczą uścił, co obiecał słowy.

Zeden od oney chwili nie był tak state-
czny,

Tak roztropny, uślužny, tak pilny, tak
grzeczny,

Ze go w caley owego kraiu okolicy

Za wzor mieli, i przykład wszyscy ro-
wiennicy.

Trafiło się raz iakoś, że kiedy na one
Piorka smutnie poglądał w gorze zawie-
szone,

Y coraz główką kiwał; Matka to pe-
strzegła,

Y zaraz po drábinkę do sieni pobiegła.
 . . . Poleż , rzecze , moy śliczny An-
 tosiu do gory ,
 A zdeym rychło węzełek ten z ptasze-
 mi piory . . .
 Już ia widzę , że cię on nie przestaie
 smucić . . .
 Pozwałam . . . możesz śmieie na ogień
 go wrzucić . . .
 Leż . . . nie powie nic tatuś . . . leż mo-
 wię , prostaku . . .
 Nie boy się . . . by ich więcey nie było
 i znaku . . .
 . . . Nie , kochana matulu moja , nie . .
 niech sobie
 Jako przedtym wisiały , w tey zostaną
 dobie ,
 Abym , ieżeli na świecie Bog mię ze-
 chce chować ,
 Y potomkom mym z płaczem mogli ie
 pokazować .



SATY.



S A T Y R A.

*A to wszystko bogactwo , kto się sławy dobił :
Lepiej się tym , niż złotym łańcuchem , ozdobił .*
Kochanowski w Satyrze.

*Rod bowiem , i Pradziady , i co nie z nas
chodzi .*
Ledwie za własne nasze rozumieć się godzi .
Zebrowki w Księ XIII. Przeobr: Owid.

Xiążę ! szlachetność rodu nie są to
wymyśły ;
Gdy kto w surowey cnoty karb ujęty
ściśly ,
Przy zaszczytach krwi zacney , którą
wziął z swych Dziadów ,
Idzie torem , tak iak ty , ich zacnych
przykładów .
Lecz mi się już uprzykrzył ow *Fircyk* 's
co gnuśnie
Zyjąc , co raz to w oczy swoją Mitrą
chluśnie ,

C

Y wyieżdża na popis cudzym hardy,
 plonem,
Pawim się zalecając iak kawka ogonem.
Nie przeczę, że tam, który z przod-
 kow iego bitnych
Brzmi szeroko w szpargałach dzieiow
 starożytnych :
Ze mu iakiś, za starte Hordy, Piaśt
 na głowę
Włożył na hełm szablicę, a na tarcz
 podkowę.
Na co się przyda zaszle kurzem trząść
 kroniki,
Y sławne z głuchych mogił wskrzesać
 niebofzczyki ?
Jeżeli z ich dzieł te tylko nań spłynęły
 zytki,
W spleśniałych pargaminach molow nie-
 dogryski :
Jeżeli, chociaż się chęłpi płodem bożkow
 ziemnych,
Hańbi podłością, świetny rodzaj spraw
 nikczemnych :
A nie mając wielkiego nic, procz głu-
 piey pychy,
Przy kuflu, i podwice pędzi żywot lichy.
Z tym wszystkim słyszac kiedy, wznio-
 śszy nos do góry,

Liczy ciągiem następne po sobie pur-
pury.

Rzekłbyś, że z niebios samych odbie-
ra daniny,

Ze go Bog z inney zlepił, niżeli nas
gliny;

Y tak mniema, że iako przed złotym
bałwanem,

Każdy mu człek śmiertelny winien bić
kolanem,

Hola dumny Tarkwinie! niechay mi się
godzi

Spytać, co za przyczyna w ten cię błąd
przywodzi?

Powiedz puł-bożku w mozgu Jowisza
wylęły,

W którym się wszystkie świata chluby
razem sprzęgły;

Jakie też to z tak licznych zwierząt,
śędzisz zwierze?

Co pierwsze przed drugimi słusznie
miejsce bierze?

Ja mniemam, że low rumak, stad Na-
colskich plemię,

Który na dźwięk trąb ufzkiem strzyże,
grzebie ziemię,

Y wesoło poryża, i w krwawą goniczwy

Starłszy zbrojne szeregi, mężnie zcho-
dzi z bitwy :

Lub z szranków wypuszczony z bystre-
mi dzianety,

Wabiąc wiatry na zawód pierwszy się-
ga mety,

Y panu, co go karmił, w pięknym
wity lesie,

Zwycięzca na labędzim karczku wieniec
nieśie.

A ow leniwy marcha, dzielnych oyców
skaza,

Choć go Cygan byź mieni potomkiem
Pegza,

Bez względu na rod zacny, pług na
grzbiecie dźwiga,

Abo go pod tłomokiem furman bičem
śmiga.

Po coź głupio wyciągasz, by cię świat
ztaď chwalił,

Co dawno czas niepomnym grobowcem
przywalił?

Nieuludzi mię żadnym marnym blask po-
zorem :

To mi Szlachcic, co idzie cnot chwa-
lebny m torem.

Jeźli tych Bohatyrow dziedzic ieśteś
godny,

**Pokaż nam dzieł ich zacnych przykład
nieodrodny :**

**Czy się strzeżesz występku? miła ci jest
sława?**

**Czy kochasz sprawiedliwość? zachowu-
iesz prawa?**

**Pełnisz twe obowiązki? znasz iak do-
mem rządzić?**

**Jak dzieci wychowywać, iak radzić,
iak sądzić?**

**Czy dla chwały Narodu, gardząc mięk-
kim puchem,**

**Legasz w polu pod burką, lub prostym
kożuchem?**

**Czy wiary, czy małżeńskiej dochowiesz
zgody?**

**Ani lataasz rwać kwiatów na cudze
ogrody?**

**Jeżeli tak czynisz, mam cię pewnie za
Szluchcica :**

**Niech cię każdy wielmożni, niech ia-
śnie oświca.**

**Chlub się stawiając na popis liczne Przo-
dkow szyki,**

Wartuy stare herbarze, i panegiryki :

**A jeżeli w nich są szczupłe sławy twoiey
szranki,**

**Trząś Francuzkie blazony, Niemcow
ryterbanki.**

Lub tam obierz którego w dawnych
imion tłumie ,

Czy wnukiem Cezarowi, czyli chcesz
bydź Numie.

Ani się boy, że ci to krytyk zgani który :
Godzienesz bydź ze cnoty, gdyś nie iest
z natury.

Lecz choćbys i od Lecha prostym wy-
szedł ciągiem ;

Jeżlisz pustym świŃtakiem, nie ciosanym
drażgiem ;

Jeżli twoy dwor podchlebcy, a rada
zwodnicy ;

Jeżli miasto odźwiernych, strzegą wrot
dłużnicy ;

Jeżli twe imię słynie nie pięknie przed
światem ,

Ześ zdraycą, ześ bluźniercą, wszete-
cznym gamratem ;

Z tych samych, których hańbisz przez
życie niegodne ,

Będiesz miał przeciw sobie świadki
niezawodne ,

A blask skopconey sławy, wierz mi, że
na iawi

Jaśnieyszym cię wyrodkiem przed świa-
tem postawi.

Prożno tedy wyfokim pyśzny urodze-
niem ,

Pod tych imion przezacnych gnuśnie
drzymiesz cieniem :

Prożno się w cnoty Przodków chcesz
przybierać iaśnie ,

Sny to są w oczach moich , i nikczemne
baśnie .

Wieszże , ktoś jest ? oto łgarz , bezecny
przechera ,

Piiak , obłudnik , piniacz , tchorz ,
marny kostera ,

Zwodnik , istny mozgowiec , nie wart
chwały kąska ,

Y ze pnia szlachetnego sprochniała
gałązka .

Alem się zbyt rozdał : i kto z boku
rzecze ,

Ze me swobodne piorko szczerym iadem
ciecze :

Ze z Panami pokornym trzeba mówić
tonem .

Dobrze : otoż się pytam z niziuchnym
ukłonem :

Droga krwi bogow kropło ! dusz nay-
wyższych treści !

Bracie słońca ! w którym się iednym
wszystko mieści :

Piękność Adonifowa , moc Niebianow
Króla ,

Wdzięk Kupida, wzrok Marfa, a siła
Herkula,

Panie, iak dawny twoy dom? ieżeli
nie więcey

Już mu będzie, około pewnie dwóch
tyfięcy.

To wiele. Ale iednak dowody są iawne,
Ześ stary Sziacheic, że masz imię sta-
rodawne,

Ze ieden z Dziadow twoich iuż tu był
osiadły,

Kiedy Popiela myszy gołogone ziadły:
Swiadk em lic ne metryki, świadkiem
do tey doby

Miedzianemi nabite literami groby,
Po Krzyżackich Kościołach, Cmenta-
rzach Cerkiewnych.

Z tym wszystkim chciałbym nieco mieć
dowodow pewnych,

Czy w owym lat ubiegłych, i wiekow
obrocie,

Mam ufać twych babulek nieskażoney
enocie?

Ze, iak są w sztuczках swoich kobie-
tki misterne,

Były zawfze poczciwe, i mężyczkom
wienne?

Czy, ta krew, co się młynem po twych
 żyłkach wie,
 Przez czyste przechodziła zawsze Lu-
 kreycę ?
 Ni tam iaki zuchwalec z pacholców
 szeregu,
 Przerwał iey w zacnych Dziadach szla-
 chetnego biegu ?
 Bodaj! co takiej ludzi próżności na-
 bawił,
 Nigdy się w poczcie drugich dni ten
 dzień nie zjawił,
 Ani dzikim wymysłem obyczajów kaził,
 Jakie był świat pierwotny swym mie-
 szkańcom wraził!
 Wszyscy tam byli równi, sama tylko
 cnota,
 Do chwały, do kredytu, otwierała
 wrota.
 Każdy żył wielkim z siebie. Zaśluga
 Baronem,
 Y Xiążęciem czyniła Jaśnie oświeconem:
 Jey sprawą, choć kto herbow szlache-
 tnych nie liczył,
 Zacnego Bohatyrę imię odziedziczył.
 Lecz kiedy z czasem cenę straciła za-
 śluga,

Poszła zbrodnia do krzesła , a cnota do
 pług :
 A duma się przybrawszy w blask iakiś
 nieznany ,
 Z równych ludzi , nierowne poczyniła
 stany .
 Ztąd to owych tytułów moc niepoli-
 czona ,
 Ztąd próżne , miasto rzeczy , zostały
 imiona ;
 Ze już lada szarganiec , i gruby knecht
 lada ,
 Kontem się . czy Markizem , bezwsty-
 dnie powiada .
 A co gdzieś za granicą targał szczęć na
 dratwy ,
 Ziada Graf szewc u Pańskich stołów
 kuropatwy .
 Ztąd dowcipy pochlebne przez głupią
 ślepotę ,
 Smiezną jakąś z słow dzikich skleciły
 ramotę ,
 Ztąd owe *Pola* , *Tarcze* różliczney po-
 stury ,
Farby , *Paludamenty* , *Hełmy* , *Armatury* ,
Ordery , *Parentele* , *Kleynoty herbowne* ,
 Y inne tym podobne towary wędrowne ,
 Jakowych starożytni Polanie nieznali ,

Gdy na znak granic, słupy żelazne sta-
wiali.

Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemie-
nia popręgi,

Pod burą niepoczefną łuk na grzbiecie
tęgi,

U boku kord na łyku, grot w ręku
stalisty,

Toto był u nich Szlachcic, to Ziemia-
nin czysty.

Więc gdy zły czas wygładził stare
obyczaje,

Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś
kraie.

Osiadła miejsce próżność, a miasto za-
sługi,

Haydukami się szczyć, i pięknymi cugi.

Już teraz to Pan zacny, co kołpakiem
wstrząsa

Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa:

Wielkie włości, i klucze szeroko po-
siada,

Stąpa iako z partesow, iak z trzynogu
gada,

Zie kilkaset dukatow na iednym obiedzie,

Kilkaset darmo-stoiow otoczony iedzie,

Co lokaiow w bogate pasamony stroi,

Co się ani Zwierzchności, ani prawa boi,



Swoią tylko wielkością głowę ma na-
bitą ,

Sam sobie Panem , sam jest Rzeczą-
pofolitą.

Więc też tym bożkom wszystkie ucho-
dzą swobodnie ,

Warte w uboższym kaźni nafurowszey
zbrodnie :

Zdrady , zdzierstwa , niaizdy , wfszy-
ſtko to są cnoty ,

Bo Jchmość wielkie mają dobra , i kley-
noty ,

A ty ubogi kmiotku za snopek kradziony,
Będziesz kruki opasał , i żarloczne
wrony.

Bo w Polfcze złota wolność pewnych
reguł strzeże :

Chłopa na pał , Panu nic , Szlachcica
na wieże.

Stoy piorko , by kto mych ſłow nie
wracał na nice ,

Abo ſię nie ozwały na ſtole nożyce.

Strach teraz prawdę mowić , Poeto ubogi,
Nie wiesz , co są nahayki , pięści , i
batogi.

Lubo ia w ſzczegulności nikomu nie ſaie,
Czołem bię ofobom , ganię obyczaie.

Zycząc miłej Ojczyźnie , by miasto
Fircykow ,
Miała poczciwych ziomków , dzielnych
woiowników.



O
POWINNOSCIACH OBYWATELA.

W Dniu, w którym na świat wyjść pozwolono
Dziecięciu rodu zacnego ;
Oczyzna, na swe biorąc go łono,
Zdaie się mówić do niego :

- Synu! oto są odległe Nieba ;
„ Przez cnoty do nich tor prawy.
„ Często ci w górę oglądać trzeba,
„ I czytać twoie ustawy.
- „ Na coż ci kiedy może się przydać
„ Scieżkami, chodzić zdrojźnami ?
„ Z tey wyfokości wszystko tam widać,
„ Co człowiek robi na ziemi!
- „ Oto jest ziemia! która na twoją
„ W życiu wygodę oddana.
„ Zawsze ją winien kochać, iak swoją:
„ Z krwią jest twych przodków zmieszana.
- „ Te rozrzucone po niej mogiły,
„ Są stare groby twych braci;
„ Kto dla Ojczyzny tak poległ miły,
„ Życia swojego nie traci.
- „ Jam jest ojczyzna! i niedość tego,
„ Ze się nazywafz mym synem;
„ Masz mi poświęcić siebie całego,
„ I nie mazać się złym czynem.

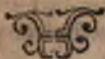
- „ Twoje mągiłki , życie , i zdrowie
 „ Dobrymęm prawem dostała ,
 „ Oddali mi ie twoi przodkowie ,
 „ Gdym między niemi wzrost brała.
- „ W ten czas wiecznemi owemi działę
 „ Taka ugoda stanęła :
 „ Wam części sławy mey spływać miały ,
 „ Jam prawo waszey krwi wzięła.
- „ Gdy cię zawołam w moim ucisku
 „ Do wspólney z bracią roboty ;
 „ Niechay kto inšzy biegnie dla zysku ,
 „ Tobie nadgroduą tve cnoty.
- „ Choćby po twoim naylepszym dziele
 „ Zawsze o sobie sądz mało ;
 „ Nie myśl , iak dla mnie zrobiłes wiele ,
 „ Lecz co ci zrobić zostało.
- „ Jeżeli złęch losow prześladowanie
 „ Zdarzy mi ciężkie przypadki ;
 „ Tyś moim zawsze w iakim bądź stanie ,
 „ Nie masz się wstydzic twey matki.
- „ Nie rzucay moiey do śmierci cechy ,
 „ Twym powołaniom podległy :
 „ By nieprzyiaciel nie miał pociechy ,
 „ Ze matkę dzieci odbiegły.
- „ A gdy nie będzie można wypłynąć
 „ W upadku mego godzinie ;
 „ Jam aż na ten czas powinna ginąć ,
 „ Kiedy ostatni z was zginie. „



H Y M N.

Swięta miłości Kochaney Ojczyzny.
 Czują cię tylko umyśły poczciwe,
 Dla ciebie ziadł'e smakują trucizny,
 Dla ciebie więzy, pęta niezeliywe.

Kształcisz kalcstwo przez chwalebne blizny,
 Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
 Byle cię można wspomóc, byle wipierać,
 Nie żal żyć w nędzy, nie żal y umierać.



XVIII. 1. 265

F

XVIII. 1.

265